

Obrona Złotego Cielca

11 kwietnia 2016

Złoty Cielec miał i ma zdecydowanie złą opinię. Bywa często synonimem boga-uzurpatora lub bóstwa pozornego. Innym razem – fałszywej czy zwodniczej idei, której uległa jakaś zaczadzona nią wspólnota społeczna. Wówczas odstrasza. Zarówno w obrębie religii, jak i poza nią. Choć ci, co figurę Cielca przywołują, nie kierują się zwykle namysłem, lecz stereotypami.

A wszystkiemu winien nie tylko „Stary Testament”, w którym powołano go do istnienia, lecz także charakter społecznego świata, powstały między nowożytnością a naszymi czasami. Warto więc może przyjrzeć się temu, co czytamy o nim w żydowskich (i chrześcijańskich zarazem) świętych księgach. Potem – pomyśleć o współczesnym łez padole. Bo tam i tu są źródła owej opinii. Jak sądzę – niesprawiedliwej.

ZŁOTY CIELEC JAKO DESPEKT DLA JEHOWY

Oto mówi się w „Księdze Wyjścia”, że pewnego razu Mojżesz wybrał się na górę Synaj i długo, bardzo długo z niej nie wracał. Przeciągały się bowiem jego rozmowy z Jehową. W ich trakcie na kamiennych tablicach żmudnie kształtował się zapis przykazań dla Izraelitów. Mieli się kierować nimi zawsze. Niezależnie od okoliczności.

Ale oni, oczekując powrotu swego przywódcy, nie wytrzymali. Po jakimś czasie popadli w niepokój i zniecierpliwienie. Jałowe zaś tkwienie w obozie na pustyni rodziło jeno beznadzieję. Nie wiedzieli, co dalej ze sobą robić. Poprosili więc Arona, aby uczynił im innego boga, który by szedł przed nimi i prowadził do miejsca przeznaczenia.

Aron zgodził się. Zażądał tylko, by mu przyniesiono wszystkie złote kolczyki, jakie nosiły kobiety. Przetopił je i odlał posąg Złotego Cielca. Postawił przed nim ołtarz. Oznajmił, że teraz on jest właśnie ich bogiem. I Izraelici odetchnęli z

ulgą. Radośnie złożyli mu pokłony i rytualne ofiary. Odprawili modły. Po czym jedzono, pito i bawiono się. Pewnie też dyskutowano o dalszej podróży.

Jehowa obserwował to z niesmakiem, bo ich postawę uznał za wyraz braku pokory, sprzeniewierzenie i zejście z drogi, jaką im wyznaczył. Jak każdy zresztą boski antyczny satrapa za nic miał stan ich ducha i położenie. Jeżeli zdecydował, żeby czekali, mieli czekać. Nawet – z ich perspektywy – za długo. A tu tworzą sobie jego konkurenta! I czynią go nawet kimś odeń wyższym. Toż to despekt na jego honorze.

Nie mógł tego tolerować. Wpadł w gniew. I wszystkich ich chciał zniszczyć. Uległ jednak błaganiom Mojżesza. Udobruchał się. Nakazał mu powrót do obozowiska i zaprowadzenie zgodnego z jego wolą i zasadami porządku.

Gdy zatem przywódca Żydów, zbliżywszy się do obozu, ujrzał posąg Złotego Cielca i wokół niego roztańczoną i nietrzeźwą gromadę swych pobratymców, wpadł w furję. Rzucił na ziemię kamienne tablice z przykazaniami, napisanymi palcami Jehowy i rozbił je. Cielca natomiast spalił w ogniu, roztarł na proch, rozsypał w wodzie, którą potem kazał wypić Izraelitom.

Zauważywszy zaś, że stali się oni nieokiełznani i krnąbrni wobec Jehowy i jego osobistego autorytetu, rozkazał synom Lewiego, by zabili najbardziej krewkich, głośnych i gorliwych czcicieli Cielca. Mieli przy tym nie baczyć ani na wiek mordowanych, ani przyjaźnie, ani własne z nimi pokrewieństwo. Trupem padło wtedy trzy ich tysiące.

I Jehowa został w pełni tym ukojony. Natomiast trupy zabitych niezbyt go poruszyły. Ważniejsze było, by trwało niezmiennie, co nakazał i zakazał. Także to, że Żydzi pokajali się. Kolejne tedy zdarzenia potoczyły się, jak się potoczyć miały.

Złoty Cielec odtąd stał się właśnie synonimem boga fałszywego. Lud zaś wyparł ze swej pamięci to, że przez moment miał odrębną od Jehowy i Mojżesza wolę, by ustanawiać własnych

duchowych i politycznych przywódców. Nawet boga.

KULTURA JAKO GRZECH

Ta mityczna opowieść była w świecie antycznym oczywista i w pełni zrozumiała. Zaś bóg w nim – jak piszą od dawna historycy kultury – to synonim natury, która ustanawia nie tylko prawa dla siebie samej, ale i reguły ludzkich zachowań czy funkcjonowania instytucji społecznych (m.in. rodziny). Stąd jasne było, że to Jehowa nadał spisane na kamiennych tablicach przykazania dla Żydów.

Pojmowano go zaś na sposób bezwzględnego i kapryśnego satrapy. A podporządkowany mu przywódca musiał być do niego podobny. Zachowywał się więc też na sposób boski, czyli równie bezwzględny i kapryśny. Podporządkowana mu społeczność musiała być przy tym posłuszną i karną masą.

Tworząc Złotego Cielca, ołtarz dla niego, potem modląc się i składając ofiary, Izraelici postąpili wbrew naturze, czyli porządkowi ustanowionemu przez Jehowę. Ciężko zgrzeszyli. I z punktu widzenia świadomości antycznej – słusznie zostali upokorzeni i ukarani. Cielec zaś – spalony w ogniu.

Tak chce ta straszna opowieść. Wedle niej ludzie, którzy raz podporządkowali się jakiejś wierze i jej symbolom, mają biernie trwać w niej (i jej zasadach) zawsze. A gdy nie wiedzą, co robić, muszą czekać, aż coś władza boska (Jehowa) i polityczna (Mojżesz) postanowią. Czas zaś oczekiwania na ich decyzje wcale nie musi być określony.

Niezależnie więc od tego, co się z nimi (i wokół nich) dzieje, nawet im na myśl nie powinno przychodzić, by wziąć sprawy w swoje ręce. Zwłaszcza: zmienić wiarę i władzę. Boć ludzka cierpliwość musi być bezgraniczna. Reszta nie ma znaczenia. Istnieją tylko nieprzekraczalne granice tolerancji władzy. One jeno się liczą.

I tego wszystkiego właśnie doświadczyli Izraelici, zmuszeni do

wypicia zmieszanego w wodzie prochu po spalonym Złotym Cielcu. Po nim zaś miała pozostać zła sława fałszywego boga.

PRZEBŁYSKI WOLNOŚCI

Na to wszystko jednak można spojrzeć inaczej. Nie jako na jeden z licznych epizodów w biblijnej narracji, lecz jako na historyczną (choć umietycznioną) próbę wyrwania się ludzi z natury i kultu jej boskości, ku światu ustanawianemu ich własną wolą i czynem.

Nowy zatem bóg, jakiego stworzyli, miał wprowadzić postać zwierzęcą, lecz jego ciało zrobiono ze stopionych złotych klejnotów izraelskich kobiet (które zresztą – podobno – weszły w ich posiadanie za usługi erotyczne dla swych dawnych panów egipskich). Oni też, mocą swej zbiorowej podmiotowości, nadali mu boskość. Wymyślili rytuały i modły. Wówczas Złoty Cielec i wszystko z nim związane, stanowiło dzieło ich inwencji.

Był to więc (krótki co prawda) moment przejścia od natury do kultury, od zwierzęcego podporządkowania stada naturze do podmiotowej wolności ludzi.

Tego jednak nie widać, gdy zamiast perspektywy historyczno-kulturowej przyjmujemy religijną, dla której „Biblia” ma autorytet księgi świętej. Natomiast zawsze tam, gdzie panuje świętość, nie ma miejsca dla wiedzy. A wszelka autonomiczna względem boskości kultura i obce jej wytwory, to – jak powiedziano – sfera grzechu.

Ale Jehowa nie budzi już dawnego lęku. Usnął bowiem od długiego czasu między przytulnymi stronami swej „Księgi”, śniąc minioną wszechmoc i splendory panowania. I nie budzą go nawet wciąż liczne rzesze wiernych mu wyznawców. Tak po prawdzie – bardziej zajmują się oni przede wszystkim robieniem interesów i karier. Przywódców zaś (nawet deklaratywnie religijnych) obchodzi jeno prozaiczne utrzymanie władzy. A tych na samym dole – trud wiązania końca z końcem, niż biblijne subtelności.

Wprawdzie owi wierni nadal mają go za pana, ale nie kojarzą z antycznym despota. Przestał też być uosobieniem natury i ucieleśnieniem jej mocy. Stał się figurą wyobraźni.

Przytoczona wyżej opowieść jest dlatego bezpańską metaforą, z której wolno nam teraz literacko i filozoficznie korzystać, by mówić o ważnych dla nas rzeczach i sprawach. Nie należy tylko biernie i z góry ulegać złej opinii o Złotym Cielcu.

Dla nas bardziej znaczący jest przecież ów przebłąsk zbiorowej podmiotowości, kiedy to, poprzez tworzonego przez siebie boga, wznosili się ponad naturę. I już nie chcieli mieć jej (jako Jehowy) nad sobą. A wraz z nim – Mojżesza.

Jednakże doceniając rangę tego przebłąsku, nie wolno zapominać o jego połowiczności. Ich podmiotowość wszak była ograniczona. Znalazło to wyraz w ich postawie. Skoro bowiem już się zdecydowali na stworzenie nowego boga, nie powinni byli ograniczać się tylko do sfery religijnej. Polityczny realizm wymagał, by pomyśleć, co będzie dalej, zwłaszcza, gdy Mojżesz powróci z góry Synaj.

Oni tymczasem jedynie złożyli mu pokłony i rytualne ofiary, odprawili modły i – niefrasobliwie – oddali się zabawie, pijaństwu i ucztowaniu. To wszystko wprawdzie pozwalało rozładować napięcia, wywołane poczuciem beznadziei, ale nie zabezpieczało ani trwałości dla powołanego właśnie religijnego kultu Cielca, ani ich świętego spokoju. Dlatego Mojżesz, gdy powrócił, mógł zrobić z nimi, co chciał. Krnąbrnych zaś i niepokornych wobec siebie po prostu wyrznął.

A powinni byli to przewidzieć. Następnie – zorganizować się. Wybrać nowego przywódcę. Obmyślić strategię i taktykę walki. Przekonać wątpiących. Izolować, rozbroić i spacyfikować niezłomnych zwolenników Mojżesza. A nawet – w razie ich oporu – zabić. Itd.

Oni natomiast myśleli w sposób magiczny: sądzili, że powołany przez nich bóg jest sam przez się równie potężny, jak natura

uosabiana przez Jehowę. I pokona go swą boską mocą. Nic dziwnego: byli wszak niedawnymi niewolnikami faraona. Nie stać ich było na wzniesienie się ponad ich kondycję i stanie się pełnymi podmiotami swego społecznego losu. Wierzyli, że zrobi za nich wszystko Złoty Cielec, jak przedtem robił to Jehowa i Mojżesz.

Niestety: tako i my czynimy w społecznym swym funkcjonowaniu. Kierując się zaledwie swymi (ograniczonymi) zdrowymi rozsądkami, sądzymy, że wyjdziemy z sieci pętających nas zależności i powiązań społecznych, politycznych czy ekonomicznych kapitalistycznego bytu, gdy tylko znajdziemy nowy, "prawdziwy" przedmiot wiary lub ideę. I wewnętrzne momenty wyzwolenia od tego, w co wierzyliśmy dotychczas, błędnie często traktujemy jako unicestwienie tej sieci. Cieszymy się wtedy, zapominając o rzeczywistości.

Lecz zawsze prędzej lub później nadchodzi (jakiś) Mojżesz, by – w imię dotychczasowego ładu i porządku – uruchamiać swych siepaczy...

I to najważniejszy morał, jaki płynie z rozmyślań nad tą opowieścią o Złotym Cielcu.

Autorstwo: Jan Kurowicki

Źródło: Strajk.eu